Nr. 8. Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

ROK I. NR. 8.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU
POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT LIPCOWY

TREŚĆ NUMERU.



Odważny pływak

NAD MORZEM

Jutro wyjeżdżamy. W domu pośpiech, nieład, segregowanie, pakowanie.

Zosia w poczuciu solidarności rodzinnej krząta się, biega po wszystkich pokojach i radaby też coś robić, też działać, dołożyć cząstkę swej pracy do wysiłku domowników. Ale jakoś jej się nie wiedzie: starsi z usług nie chcą korzystać, mamusia odpowiada niecierpliwie, niechętnie. Więc zasmucona, że spuszczoną główką, wraca do swego pokoiku i siada cichutko na swojem małem krzesełku.

Co też ona będzie robiła tam daleko nad morzem? Jak zostawi wszystkie swoje zabawki same w mieszkaniu? Ach, prawda, przecież ona ma też swoje małe gospodarstwo i może, a nawet powinna, wybrać rzeczy, które się mogą przydać tam, nad wodą. Więc, przedewszystkiem, bury miś i lalka muszą jej towarzyszyć w podróży, bo im pobyt nad morzem napewno dobrze zrobi. A dalej zapakować trzeba koneweczkę, i wózek, i łopatkę, i szpadelek, i sporo jeszcze innych rzeczy.

Wiem, że mamusia niezbyt chętnem patrzy okiem na zabiegi swojej pociechy, więc proszę bardzo serdecznie, aby Zosi w jej usiłowaniach nie przeszkadzała i nawet zachęcała do samodzielnego wyboru zabawek. A ponadto mam jeszcze jedną prośbę: aby mamusia umiejętnie pod każdym względem wykorzystała pobyt nad morzem.

Dziecko od pierwszych nieledwie lat życia jest zmuszone do przesiadywania w szkole, a w domu, choć ma większą swobodę ruchów, zamknięta przestrzeń ogranicza jego rozpęd. W tych niepomyślnych warunkach życia miejskiego oddychanie staje się bardziej powierzchownem, przemiana materji odbywa się powolniej; tempo wzrostu słabnie. Pobyt na świeżem powietrzu stwarza idealne warunki do wyrównania tych wszystkich braków. A gry i zabawy gimnastyczne, gra w piłkę, marsz, bieg — mają znaczenie nietylko higjeniczne, nietylko wpływają na rozwój fizyczny, na wyrobienie giętkości i zręczności, lecz kształtują zmysł porządku, solidarności, charakter. Łączenie dzieci na wybrzeżu do wspólnych zabaw uważam za bardzo pożądane, więc o ile niema kierowniczki, która by mogła je zorganizować, inicjatywę powinny same matki ująć w swoje ręce.

Podaję poniżej kilka ćwiczeń, jakie z łatwością dadzą się zastosować do mniejszej lub większej grupy dzieci.

Ćwiczenie Nr. 1. Taczki (rys. 1).

1) Pozycja leżąca, ręce w łokciu zgięte, nogi wyciągnięte.

2) Na komendę „raz" podnieść prawą nogę, którą chwyta dziecko, stojące za ćwiczącym. Na „dwa" wykonać ten sam ruch lewą nogą. Na „trzy" i „cztery" unieść się na rękach.

3) Taczka gotowa, pełno w niej piasku. Rusza w drogę miarowo: raz, dwa, raz, dwa!

Jak widać na obrazku, dziecko chodzi na rękach.

Podczas odpoczynku „przewrócić taczkę“. Dzieci w pozycji leżącej robią ćwiczenie oddechowe podług wskazówek, zawartych w artykule „Gimnastyka oddechowa“ w Nr. 4 „Młodej Matki“.



Rys. 1.

To samo ćwiczenie można zastosować w formie wyścigu. Kilka par ustawia się w jednej linji, i na daną komendę ruszają z miejsca, biegnąc, ile sił starczy. Zwycięska para powinna być odznaczona nagrodą w formie kokardki czy w innej, bardziej przemawiającej do wyobraźni naszych małych dzieci, jak łakocie lub owoce.

Ćwiczenie Nr. 2. Huśtawka.

Zastosowanie bardzo łatwe.

Gdy jedno dziecko z pozycji przykucniętej podnosi się, drugie, stojące, przysiada i tak wciąż na zmianę. Uważać należy, aby plecy były wyprostowane i ręce dobrze wyciągnięte. Tempo ruchu można zmieniać.

Ćwiczenie Nr. 3. Walka kogucików. (rys. 2).

W dwóch rzędach stoją naprzeciw siebie koguciki. Na dany znak idą lub, właściwiej mówiąc, skaczą na jednej nodze naprzeciw siebie a, gdy się zbliżą dostatecznie, potrącają się rękami skrzyżowanemi dopóty, dopóki jeden z przeciwników nie straci równowagi czyli w walce nie przegra.

I w tej grze można wyzyskać czynnik współzawodnictwa, o ile więcej dzieci przyjmuje udział w zabawie.

Należy pamiętać, aby dzieci raz na prawej, raz na lewej nodze skakały.

Gdy walka ukończona, następuje odpoczynek w formie ćwiczenia oddechowego, jak wyżej.

To są zabawy na plaży. A w wodzie? O ćwiczeniach w ścisłem znaczeniu tego słowa mowy być nie może, ale jest pole do pożytecznych figlów, które mają na celu wyrobienie uwagi, czujności, karności. Więc niechaj dzieci na daną komendę jednocześnie pochylą się i obleją wodą; niechaj idą gęsiego, trzymając się za ręce, niby sznur gąsiątek, i na komendę głowy schowają pod wodę; to znów utworzą koło, które podług komendy kręci się w miejscu, skacze, zanurza i wynurza z wody.

Tych zabaw może być ilość nieskończona, bo dla dziecka wystarczy zmiana nazwy, jakiś odmienny szczegół, a już wyobraźnia jego na



Rys. 2.

nowo jest pobudzona i nieci nowe zainteresowanie do danego ćwiczenia.

Więc gdy mamy zabawę pod nazwą taczki, dziecko raz może być robotnikiem, który wozi piasek, innym razem żwir lub większe kamienie — to znów taczki zamienią się na wózek, którym jadą miś z lalką na spacer. Dzieci lubią zabawy, łatwo więc możemy wyzyskać ten popęd, prowadząc naszą dziatwę do zamierzonego celu.

Nie traćmy czasu. Wykorzystajmy każdą chwilę, która pozwoli nam doskonalić ciało i duszę dziecka.

Fr. Kutnerówna.

O PASORZYTACH JELITOWYCH U DZIECI CZYLI T. ZW. ROBAKACH

Niewątpliwie dużo jest przesady ze strony matek, zwłaszcza należących do pokolenia starszego, w przypisywaniu t. zw. robakom całego szeregu objawów chorobowych, spotykanych u dzieci, poczynając od osłabienia, braku łaknienia, bólów głowy i kończąc na ciężkich objawach nerwowych; niemniej faktem jest, że pasorzyty jelitowe mogą niekiedy odgrywać poważną rolę w całym szeregu chorób u dzieci.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór różnych stanów chorobowych,

wywoływanych niekiedy przez pasorzyty jelitowe, bo znajomość ich należy do medycyny ścisłej, chciałbym na tem miejscu poruszyć jedynie ważniejsze dane z życia tych pasorzytów w nadziei, że posiadanie tych wiadomości przez matki może przyczynić się do zapobiegania złemu.

Najczęściej spotykane u dzieci pasorzyty jelitowe (robaki) są:

1) włosogłówka (trichocephalus dispar),
2) owsik (oxyuris vermicularis),
3) glista (ascaris lumbricoides) wreszcie
4) różne odmiany tasiemca (solitera).

Najbardziej rozpowszechniona jest włosogłówka (trichocephalus dispar), pasorzyt długości 3 — 4,5 cm.; większość badaczy uważa go naogół za nieszkodliwego mieszkańca jelit, natomiast usunięcie go z jelit jest niezmiernie trudne, prawie niewykonalne. (Rys. 1).



Rys. 1.

Większe już znaczenie pod względem zdrowotnym posiadają dwa inne gatunki z rodzaju obleńców (nematodes), a mianowicie owsik (oxyuris vermicularis) i glista dżdżownicowata (ascaris lumbricoides).

Owsik (oxyuris vermicularis) jest to drobny pasorzyt, kształtu wrzeciona, długości 3 — 4 (samce) i 8 — 12 (samice) milimetrów, zamieszkujący w jelitach. (Rys. 2).



Rys. 2.

Ciężarne samiczki przebywają przeważnie w dolnym odcinku jelita grubego i, wypełzając z odbytu, składają jajka na skórze w okolicy otworu kiszki stolcowej (odbytu). Pełzanie pasorzytów wywołuje uczucie przykrego swędzenia, które zmusza pacjenta do drapania. Przy tej sposobności pacjent zakaża sobie palce jajami pasorzyta a następnie przez usta przenosi je do dalszych części przewodu pokarmowego. Sok żołądkowy nadtrawia otoczkę jaja, z którego w jelitach wylęgają się larwy, a następnie już dojrzałe pasorzyty.

Pewne fakty przemawiają za tem, że owsik cały swój rozwój może również odbywać w przewodzie pokarmowym, nie opuszczając go.

Są dane, że owsik może być niekiedy przyczyną zapalenia wyrostka robaczkowego. Na pierwszy jednak plan wysuwa się jego rola w dokuczliwem swędzeniu w okolicy odbytu. Swędzenie odbiera niekiedy dzieciom nerwowym sen i może odbić się przez to na ogólnym stanie dziecka, u dziewczynek pasorzyty zapełzają niekiedy do części rodnych, wywołują tam również przykre swędzenie i niepotrzebnie kierują ręce dziecka do tych części ciała. Wskutek drapania na skórze mogą powstać wypryski, ropnie i t. p. schorzenia.

Zakażone palce mogą przyczynić się nietylko do rozmnażania pasorzytów u danej jednostki, lecz również do udzielania ich innym osobom. Owsik spotyka się zarówno u dorosłych jak u dzieci. Osobiście znam dwa przypadki, w których dzieci zaraziły się owsikiem od dorosłych. W jednym przypadku nosicielem był ojciec, który zaraził swego synka, w drugim — służąca, sprowadzona z odległych stron, zaopatrzyła w te pasorzyty całą rodzinę swych chlebodawców.

Najprościej można stwierdzić obecność owsika gołem okiem w kale lub w okolicy odbytu. Trudniej jest wyszukać pod mikroskopem jaja tego pasorzyta; można je znaleźć w resztkach kału, przylegających do odbytu, albo w brudzie pod paznokciami.

Leczenie t. zn. usuwanie owsika w każdym przypadku należy pozostawić lekarzowi.

Z przytoczonych jednak danych można wysnuć następujące wskazówki, dotyczące zapobiegania szerzeniu się owsika.

1) W każdym przypadku owsika, stwierdzonego u dzieci, należy badać w tym kierunku całe otoczenie pacjenta i jednocześnie poddać leczeniu wszystkich nosicieli pasorzyta, aby nieleczeni nie zarażali wyleczonych.

2) Nosiciele owsika powinni dbać o czystość okolicy odbytu, obmywać ją dokładnie wodą z mydłem.

3) Nosiciele owsika powinni mieć krótko obcięte paznokcie i starannie myć ręce szczotką i mydłem.

4) Przez cały czas leczenia pacjent winien spać w ściśle zapiętych majtkach, uniemożliwiających drapanie się w okolicy odbytu. Bielizna ta winna być codzień wygotowywana.

Dr. H. Trenkner.



O WŁAŚCIWOŚCIACH STOLCÓW NIEMOWLĘCYCH

W przeciągu pierwszych dwu lub trzech dni po urodzeniu noworodek oddaje t. zw. smółkę. Jest to ciemnozielona masa, spoistości miękkiej papki. Smółka powstaje w jelicie jeszcze w życiu płodowem. Składają się na nią żółć, produkty wydzielnicze przewodu pokarmowego, złuszczone komórki i t. p. Resztek pokarmowych w smółce brak zupełnie. I to jest jej główna cecha.

Po tym czasie noworodek zaczyna oddawać normalne stołeczki. Wygląd ich zależy od rodzaju pożywienia. Dlatego też inaczej będą one wyglądać u dziecka karmionego piersią, inaczej—u żywionego sztucznie.

Stołeczek pierwszego jest złocisto-żółtej barwy, ma wygląd zupełnie jednolitej masy i konsystencję miękkiej papki. Stołeczek ten ma swoisty aromatyczny zapach; jest on zupełnie pozbawiony przykrego zapachu kałowego.

Normalnie niemowlę oddaje przeciętnie 1 — 2 stołeczki na dobę. Jednak w tem niema złego, jeśli ilość stolców wzrasta nawet do 5 na dobę, gdy jakość ich pozostaje bez zmian. Naogół im dziecko jest młodsze, tem stosunkowo częściej oddaje stołeczki. Widzimy więc, że dziecko w 1-szym miesiącu miewa przeciętnie 3 stołeczki, podczas następnych 1 — 2 na dobę. Nierzadko spotykamy niemowlęta, mające jedno wypróżnienie na 2 — 3 dni. Stoleczki przytem nie są zbyt twarde i oddawanie ich nie sprawia dziecku żadnej przykrości. Zależy to, jak wiemy, od idealnego wykorzystania pokarmu i niedużej ilości niezużytych resztek pokarmowych.

Stołeczki dziecka, żywionego mlekiem krowiem, są więcej blade, aż do zupełnie jasnych, więcej zbite i suche. Zapach zaś ich jest mniej lub więcej gnilny.

Naogół trzeba podnieść, że jakość stolca zależy głównie od charakteru pożywienia. Różnice stołeczków u dziecka karmionego piersią i sztucznie tem tylko się tłumaczą. Wiemy, że pod wpływem dodania do pożywienia mąki, stołeczki nabierają odcienia brunatnego, podanie zaś szpinaku lub buraczków może zabarwić na zielono lub czerwono.

W stanach chorobliwych obserwujemy w stolcach pewne odchylenia od normy, które mogą dotyczyć ich wyglądu, konsystencji, zapachu, odczynu i t. d. W przypadkach zaparcia masy kałowe są twarde, zbite, zazwyczaj trochę ciemniejsze. Przy przekarmianiu niemowląt mlekiem krowiem, stołeczek nabiera charakteru t. zw. zmydlonego. Taki stołeczek jest twardy, suchy, wybitnie blady i błyszczący.

Najwięcej będzie tu nas interesował wygląd stołeczków w przebiegu biegunki. Aby można było mówić o biegunce, stolce muszą być częstsze, niż normalnie, i wolniejsze. Bez tych dwu warunków niema biegunki. Obydwa one zależą od wzmożonych ruchów robaczkowych jelit. A więc muszą być one wolne. Niekiedy są one tak płynne, że można mówić o stołeczkach wodnistych. Zabarwienie ich zmienia się. Bardzo często mają one zielony kolor, zależny od obecności w kale barwika żółciowego t. zw. biliwerdyny. Nie należy przytem zapominać, że za zielony stolec uważamy tylko ten, który jako taki został oddany. Stołeczki, zieleniejące przy leżeniu na pieluszkach, nie wchodzą w zakres zjawisk patologicznych. Taka już jest właściwość większości stołeczków niemowlęcych — zawarty w nich żółty barwik żółciowy pod wpływem tlenu powietrza przechodzi w zieloną biliwerdynę.

W wolnych stolcach prawie zawsze spotykamy białawe grudki, t. zw. serki. Jeśli jest ich dużo, stołeczki noszą nazwę siekanych. Nazwa serków została nadana tym tworom mylnie, przypuszczano bowiem, że powstają one wskutek niedostatecznego przetrawiania białka. Obecnie wiemy, że zjawienie się ich zależy od zaburzeń w przemianie mineralnej ustroju, same zaś serki są utworzone w głównej mierze z substancyj tłuszczowych (mydeł).

Zapach wolnych stolców u dziecka karmionego piersią robi się wybitnie kwaśny. Zależy to od dużej ilości zawartych w nich kwasów, powstających pod wpływem wzmożonej fermentacji w jelitach. U dziecka żywionego sztucznie wolny stolec może mieć niekiedy zapach gnilny. Wydalone kwasy drażnią okolice odbytu. Stąd te zaczerwienienia pośladków u dzieci chorych na biegunki. Wraz z kwasami przy wzmożonej fermentacji w jelitach powstaje dużo gazów; w związku z tem stołeczki przybierają niekiedy wygląd piankowych.

Przy oglądaniu wolnych stolców często daje się zauważyć, że stołeczki te błyszczą, ciągną się w nitki, mocno przyklejają się do pieluszek. Zależy to od zawartego w nich śluzu. Większe ilości jego w wolnych stołeczkach zjawiają się dzięki drażnieniu komórek śluzowych grubego jelita przez wydalane kwasy. Stołeczki wówczas mogą przybierać postać mniej lub więcej śluzowych.

Stolce czerwonkowe jak również wolne tłuszczowe pominę tu milczeniem.

To, co powiedziałem dotąd, wystarcza, aby określić, co nazywamy „dobrym“ a co „złym“ stołeczkiem. Jednak matki nie powinny zapominać, że t. zw. zły stolec jest tylko wtedy groźnym dla dziecka, jeśli odbija się na ogólnym stanie dziecka — na jego wyglądzie, samopoczuciu, wadze i t. d. Dlatego też przejściowe, a niekiedy i dłużej trwające pogarszania się stolców u dzieci karmionych piersią, dobrze rozwijających się, nie mają właściwie żadnego znaczenia.

Dr. R. B.

O ZANOSZENIU SIĘ NIEMOWLĄT

Zanoszeniem się nazywamy zjawisko następujące: u niemowlęcia pozornie zdrowego nagle występuje lekki niepokój na twarzy, oddech na chwilę zatrzymuje się, poczem niemowlę wykonuje wdech długi i słyszalny na odległość; matki mówią, że dziecko pieje. Głośny wdech zależy od przechodzenia powietrza przez zwężoną naskutek kurczu głośnię. Napady piania mogą trwać krócej lub dłużej, ale mają one skłonność do częstego powtarzania się.

Nie zawsze sprawa ogranicza się do tego zjawiska. Czasami po kilku piejących wdechach, oddech zatrzymuje się zupełnie, dziecko odrzuca głowę ku tyłowi i wypręża się z wyrazem żywego niepokoju na twarzy. Dziecko pozostaje jakiś czas nieruchome, z półotwartemi ustami; gałki oczne zwypuklone z przerażenia, twarz, początkowo blada, sinieje i ciało pokrywa się potem. Napad bezdechu trwa od kilku sekund do pół minuty, poczem oddechy wracają i niemowlę stopniowo uspakaja się.

Napady piania z zatrzymaniem oddechu mogą powtarzać się wielokrotnie w ciągu dnia. Zjawisko to jest wyrazem cierpienia, dość częstego u niemowląt, zwanego tężyczką. Cierpienia te cechuje występowanie skurczów różnych mięśni. Matka powinna sobie zdać sprawę z całej grozy tych objawów i natychmiast skierować się do lekarza - specjalisty, gdyż tężyczka, nie leczona odpowiednio, może prowadzić do napadów ciężkich, połączonych z drgawkami i przedstawiających duże niebezpieczeństwo dla życia dziecka.

Tężyczka, którą zwiastują napady piania, jest cierpieniem, zależnem od wadliwej przemiany materji u dziecka, i spotyka się najczęściej u dzieci, dotkniętych krzywicą, nieprawidłowo odżywianych (wyłącznie mleko) i mało wynoszonych na powietrze i słońce.

Matko, gdy tylko zauważysz, że dziecko twe zanosi się (pieje), nie zwlekaj z udaniem się do lekarza, gdyż dziecko twe wymaga gruntownego leczenia, w połączeniu z naprawą sposobu odżywiania i pielęgnowania.

Dr. J. Wiszniewski.



KUCHNIA NIEMOWLĘCA

O WITAMINACH I SOKACH.

Surowe soki owocowe i jarzynowe posiadają bardzo dużo witamin.

Witaminy są to ciała, które wchodzą w skład naszych pokarmów niezależnie od tłuszczu, białka i węglowodanów.

Witaminy są niezbędne dla normalnego rozwoju organizmu i z tego powodu są szczególnie ważne dla dzieci.

Nie wszystkie pokarmy, które spożywamy, posiadają jednakową wartość witaminową. Najwięcej mają ich owoce i jarzyny w stanie surowym. Dlatego to podawanie dzieciom jarzyn oraz surowych soków ma dla ich wzrostu wyjątkowo ważne znaczenie.

Oczywiście, że mimo „surowego stanu“, soki owocowe i jarzynowe trzeba umieć przyrządzać oraz wiedzieć, kiedy i jak karmić niemi dziecko.

Już w trzecim miesiącu życia niemowlęcia możemy dawać mu soki.

Dawkowanie rozpoczynamy od jednej łyżeczki od herbaty na dzień, a stopniowo, zwiększając porcję, dochodzimy do sześciu łyżeczek dziennie. Taka ilość podawanego soku powina przypaść pod koniec szóstego miesiąca życia niemowlęcia.

Soki te podajemy surowe, gdyż przy gotowaniu większość witamin ginie.

JAK PRZYRZĄDZAĆ SOKI JARZYNOWE.

1. Wziąć klika młodych buraczków.

2. Obrać je z łupy i utrzeć na drobniutkiej tarce.

3. Przetrzeć przez gęste sito, a następnie odcedzić sok przez płótno.

4. Uważać, aby w soku nie było stalych części jarzyny.

Uwaga.

W ten sam sposób przygotowuje się sok z marchewki lub innych jarzyn: rzepy, brukwi i t. p.

Sok z pomidorów otrzymuje się jak z truskawek. (Patrz niżej).

JAK PRZYRZĄDZAĆ SOKI OWOCOWE.

1. Wziąć kilka dużych dojrzałych truskawek.

2. Opłókać dobrze w wodzie, aby nie było na nich piasku.

3. Włożyć do małego płóciennego woreczka, uszytego z bardzo gęstego materjału.

4. Położyć woreczek na talerzu lub do garnuszka i mocno wygniatać sok łyżką.

5. Uważać, aby przy wygniataniu nie przeszły pestki i włoski do soku.

6. W razie obecności pestek w soku (małe czarne punkciki), należy go przecedzić przez płótno.

Uwaga.

W ten sam sposób przygotowujemy sok z malin, poziomek, czereśni i t. p. Czereśnie przed wygnieceniem można wydrylować.

Sok z cytryny i pomarańczy wyciskamy na specjalnym przyrządzie szklanym, a następnie cedzimy przez płótno.

Uwaga ogólna.

W razie potrzeby soki słodzimy, a cytrynowy możemy prócz tego rozcieńczyć wodą gotowaną.

Lucyna.



NAŚLADOWNICTWO U DZIECI

Naśladownictwo w życiu ludzkiem odgrywa ogromną rolę i na niem polega nauka, postęp, działanie genjuszów na tłumy, polityka, sztuka, teatr i t. p.

Każdy osobnik po urodzeniu okazuje najpierw cechy odruchowego życia, poczem przechodzi w okres naśladownictwa, w którym się uczy od starszych. Okres ten łączy się z następnym t. j. okresem suggestywności, by w końcu przejść w okres samodzielności i indywidualizmu.

Niestety, wielu ludzi nie dochodzi w całej pełni do tego celu, lecz pozostaje przez całe niemal życie w okresie naśladownictwa i suggestywności, co stwierdził również Darwin u ludów dzikich.

Naśladownictwo cechuje osobniki młode i to nietylko ludzkie, ale i zwierzęce, które nieraz, naśladując rodziców, uczą się przez to pływać, latać, jeść, polować na zdobycz i t. p.

Naśladowanie polega przedewszystkiem na tem, że każdemu łatwiej jest wykonać jakąś czynność podług wzoru, niż samodzielnie, i przy kopjowaniu wysiłek jest znacznie mniejszy. Tak zwane wzorowanie się jest właściwie też naśladownictwem, ale nie ślepem, lecz trzymanem w granicach indywidualności. Naśladownictwo może być świadomem i celowem lub bezwiednem.

Naśladujemy kogoś lub coś z różnych powodów:

1) celem wyuczenia się (naśladownictwo pedagogiczne),

2) celem przyjęcia form czy też działania kogoś innego (naśladownictwo artystyczne albo też, w razie kopjowania bezmyślnego, zwane małpowaniem),

3) celem wyśmiania kogoś (karykatura, imitowanie),

4) naśladownictwo patologiczne.

Przy każdem naśladowaniu trzeba dobrze obserwować, a następnie zaobserwowane spamiętać i umieć zaprodukować.

Otóż dzieci pod tym względem są mistrzami, bo mają wielki dar obserwacji i doskonałą pamięć; natomiast nieraz brak im zdolności reprodukcji, przez co naśladownictwo zostaje w wykonaniu spaczone, karykaturalne, śmieszne, prowadzące do przesady lub parodji.

Ta zdolność imitacji u dzieci prowadzi do tego, że często podchwytują one jakieś wady czy słabości nauczyciela i naśladują je, nieraz nawet udatnie.

Naśladownictwo wykorzystuje się w całej pełni w celach pedagogicznych, budząc nieraz w ten sposób ukryte zdolności dziecka.

Niestety, dziecko skłonne jest i do naśladowań patologicznych, a zwłaszcza bezwiednego imitowania drgawek, ataków nerwowych i t. p. I z tego powodu lekarze wykluczają ze szkoły osobniki, cierpiące na podobne przypadłości, bo znane są nam z dziejów całe epidemje duchowe dzieci.

Tak np. w r. 1566 w domu sierot w Amsterdamie wybuchła u dzieci epidemja naśladowania psów, wycia, kąsania, robienia grymasów, wdrapywania się na dachy i t. p. (chodziło tu zapewne o zwykłą histerję).

W r. 1670 w Szwecji, w okolicy Mora, wybuchła znów u dzieci epidemja czarownic, a w tym czasie w domu sierot w Hoorn również obserwowano coś w tym rodzaju.

Podobny charakter miała też słynna epidemja drgawek i kazań między chłopami i dziećmi w Cevennach.

Smutnym objawem naśladownictwa u dzieci w dziejach była wyprawa krzyżowa dzieci francuskich i niemieckich, w której brało udział podobno 50,000 dzieci.

Nierzadkie u dzieci są wreszcie epidemje czkawki, śmiechu, płaczu i różnych grymasów względnie ruchów (taniec św. Wita).

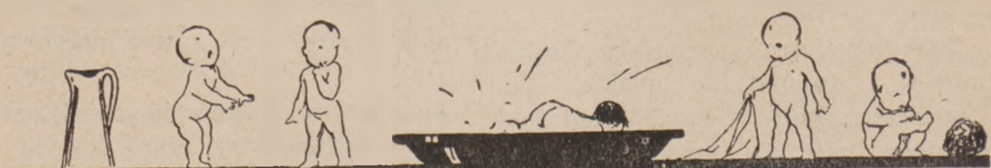
—o—

Wszystkie te fakty pouczają nas:

1) kierownikami i wychowawcami dzieci powinny być jedynie osoby zdrowe, zwlaszcza nerwowo i psychicznie, i pozbawione jakichś bijących w oczy wad czy ułomności.

2) znając wielką zdolność obserwacji, podpatrywania i imitowania u dzieci powinniśmy bardzo wobec nich uważać i nie liczyć na owo słynne: ono jeszcze nic nie rozumie! bo dziecko, rzeczywiście czasem nie rozumiejąc, może coś naśladować, co znowu udzieli się innemu, które to jednak „zrozumie“.

Dr. Adolf Klęsk.



SZKOŁA KŁAMSTWA

„Haneczko, nie dokuczaj mamie, chodź do drugiego pokoju, dam ci czekoladkę“. Haneczka, która wieszała się na poręczy łóżka i nie pozwalała odpocząć mamie, chorej na migrenę, wybiega w podskokach, znęcona słodką obietnicą dostania owej czekoladki. Oczywiście, nikomu nie śniło się dotrzymać słowa. Przecież dziecko bawiło się „w drugim pokoju“ doskonale, zapomniało szybko o tem „niewinnem oszukaństwie!“

Staś ma anginę. Ojciec chce zajrzeć mu do gardła, dziecko nie lubi takiej operacji, nie znosi, gdy duża zimna rączka od łyżki wjeżdża do buzi i przyciska język. Staś krzyczy i zaciska zęby. A przecież tak łatwo dziecko uspokoić — trzeba je tylko zręcznie „nabrać na kawał“ — ojciec przyrzeka, że zajrzy do gardła bez łyżki, a gdy maleńkie różowe usteczka otwierają się szeroko, nagle, niespodziewanie dla Stasia, wjeżdża owa okropna łyżka i przyciska język. Wszystko w porządku! Ojciec zajrzał głęboko do gardziołka. Staś patrzy przez łzy zdumionemi oczami dookoła. Na drugi raz już nie da wiary tak łatwo.

Dzwonek! Matka nie chce podejść do telefonu. Siedmioletni Jurek bierze słuchawkę. „Jureczku, powiedz, że mnie niema, że wyszłam na miasto i że wrócę za godzinę“. Jureczek ze znajomością rzeczy wypełnia zlecenie — jest bardzo sprytny — potrafi nawet zupełnie dokładnie odpowiedzieć, kiedy mama wyszła i dokąd poszła. Co za mądre dziecko!

Przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Dziecko jest przez nas oszukiwane po stokroć, po tysiąc razy. Przyrzeczenie dane dziecku nie obowiązuje! Im mniejsze dziecko, tem łatwiej można je „nabrać na kawał“. Cóż to szkodzi! Za taką oto „niewinną“ cenę kłamstwa można uciszyć płacz, zmusić do przyjęcia niesmacznego lekarstwa, namówić na pójście do łóżeczka i t. d.

Uwagę dziecka tak łatwo potem skierować na inne tory, tak łatwo sprawić, że natychmiast zapomni o danej mu obietnicy. Nie poruszam tu sprawy innej, stale i konsekwentnie stosowanego u nas na wielką skalę systemu przekupywania dziecka— to sprawa druga. W tej chwili chodzi mi jedynie o tę wielką łatwość w szafowaniu w stosunku do dziecka o b i e t n i c a m i, które się łamie, i s ł o w e m, którego się nie dotrzymuje. Wszystko to opiera się na najfałszywszym rachunku, że dziecko albo nie zorjentuje się, że zostało oszukane, albo zaraz o tem zapomni. Rachunek fałszywy. Zgubne skutki tej pomyłki wypływają na powierzchnię wówczas, gdy dziecko zaczyna kłamać, a rodzice z całą naiwnością gubią się w domysłach „skąd ta ma-

ła Zosia nauczyła się tych wykrętów i blagi".

W doskonałej większości wypadków szkołę kłamstwa dali jej sami rodzice.

W stosunku do dziecka powinna nas obowiązywać taka sama rzetelność w stawianiu każdej sprawy, jak i we wszystkich innych stosunkach życiowych. Taka sama — albo jeszcze surowsza. Bo wymierzanie kar za kłamstwa dziecięce nie doprowadzi do celu. Jest to lekarstwo, które przychodzi zapóźno. Najczęściej lekarstwo to podaje ta sama ręka, która przedtem podała usteczkom dziecięcym — truciznę!

DZIECKO MIEJSKIE A PRZYRODA

Zdarzyło mi się raz, że niosłam przez ulicę słoik z wodą i z rybkami dla jednej małej dziewczynki do akwarjum.

Obstąpiły mnie dzieci.

— Niech mi pani da rybkę.

— I mnie też!

— I mnie, proszę pani! — Wyciągają ręce.

— Jak wy sobie to wyobrażacie? Dać wam rybkę? Do ręki, czy jak? Przecież wiecie, że rybki zdechną bez wody?

— No, to co?

Przyjrzałam się tym dzieciom uważniej, zaskoczona. Istotnie: „No, to co?" Świat się nie zawali od tego, że rybki zginą w ich rękach. Ale jaki one mają stosunek do tego zjawiska?

W tramwaju widziałam gromadkę dzieci, wracających z wycieczki. Mały, inteligentny chłopczyk ze zblazowaną miną mówił tak:

— Ja nie lubię wycieczek. Bo na łące jest mokro. I mogą być żaby.

Ten znów czuł się dobrze tylko na asfalcie swego podwórka czy ulicy. Na zielonej łące było mu nieswojo. I niewygodnie.

Są dzieci, którym jest zupełnie dobrze tylko w mieście. Dzieci miast. Na wsi latają i bawią się doskonale, ale nie na długo, czują się, jakby nie na swoim gruncie. Są, jakby mieszczanie na majówce albo letnicy. Nie czują przyrody.

Inne może by czuły, ale jej nie widzą. Patrzą i nie widzą. Nie umieją nawiązać z nią kontaktu. Nie obejmują żadnej całości. Może prędzej jakiś szczegół — coś małego.

Dziewczynka, która jest pierwszy raz w życiu na wsi, na kolonji, narwała sobie kwiatków polnych i zasiadła z niemi w kąciku pustej sypialni. Na kuferku przy łóżku. Przygląda się zbliska, uważnie, w skupieniu.

Pani się gniewa, że dziewczynka siedzi w domu, a nie idzie „biegać na świeżem powietrzu“ — sypialnia jest tylko na noc.

— Idź do ogrodu. Tam się możesz przyglądać swoim kwiatkom.

— Kiedy, proszę pani, tam jest tak dużo innych kwiatków. Tam jest wszystkiego tak dużo!

Przytłaczał ją, widocznie, ogrom nieba, światła, blasku, pogody, lata — ją, malutką mieszczankę, oswojoną z tłumem, z ulicą, ze ściskiem, z tramwajami! Wolała schronić się ze swojemi kwiatkami do kącika pustej sypialni. Tu te kwiatki były jej bliższe. Tu mogła je spokojnie obejrzeć — bo tu nie było „wszystkiego tak dużo“.

Dzieci lubią nieraz rwać drobne kwiatuszki, o zakrótkich ogonkach, i układają je w małe, ubogie, ciasne bukieciki, zupełnie pozbawione wdzięku dla dorosłych. Takie właśnie im się podobają. Takie są im miłe i bliskie.

W pięknem akwarjum pływają złote ryby. Pletwy zwijają się, jak welony z jedwabiu, okrągłe wielkie oczy patrzą nieruchomo poprzez zielony mrok wody.

Ale dzieci obojętne są na to wszystko. Nie patrzą. Wolą zwyczajną różankę, i błotniarkę, i pluskalca w wyszczerbionym słoiku od musztardy — o ile same złowiły to sobie i przyniosły. To jest naprawdę ich. Stawiają przy łóżku. Stawiają na oknie. Rozpaczają, gdy im to wyleje, wyrzuci brutalne porządkowanie dorosłych.

Gdzieś na łące zielonej i ślicznej jest migotliwy, błyszczący staw, pełen głębokiego mroku, pełen światła, pełen życia, chłodnego zapachu wody i tataraku. W wyszczerbionym słoiku od musztardy zawiera się kawałek tego stawu — przecie same go przyniosły przez łąkę do domu, i woda chlupotała za każdym krokiem.

A piękne akwarjum, urządzone przez dorosłych, to poprostu ozdoba mieszkania, mebel. Te złote ryby o jedwabnych pletwach i nieruchomych oczach, to nie są prawdziwe ryby, tylko jakby arabeski ze ściany czy obrazy. To nie jest prawdziwa przyroda.

Bo „przyrody“ są dwie. Ta ze szkoły, z pogadanek, i ta naprawdę. Zdarza się, że dzieci zupełnie ich nie kojarzą ze sobą.

Było raz tak: hodowało się fasolę „na muślinie“, i fasolę na mokrej bibule, i fasolę w doniczce z ziemią. Fasola pęczniała, wypuszczała korzonki, kiełkowała — i robiła wszystko, co do niej należało. Dzieci patrzały, notowały, rysowały — i robiły wszystko, co do nich należało.

Nadeszły wakacje. Dzieci wyjechały na wieś, a fasola zamarła w pokoju przyrodniczym, do niczego nie doszedłszy.

W ogrodzie wiejskim wiła się po tykach fasola i miała czerwone kwiaty. Całe bukiety czerwonych kwiatów. Prawdziwa, bujna. Potem kwiaty opadły i były strąki.

Dziewczynka rozpytuje o kwiaty, strąki, jakby widziała pierwszy raz.

— Przecież uczyłaś się, widziałaś w szkole. Nie pamiętasz?

— Pamiętam. Ale ja nie wiedziałam, że to jest ta sama fasola, tamta ze szkoły!

Widziałam dużo takich przykładów. Dzieci nie wiedzą, nie kojarzą. I to pomimo wycieczek, pokazów, doświadczeń. Nie kojarzą różnych „historyj bułki“ ze zbożem, rosnącem w polu, różnych „historyj kropli wody“—z migotliwym stawem, piosnki o oraczu, o siewcy, o skowronku — z prawdziwą orką, siejbą, z powietrzem, pełnem skowrończych śpiewów.

Jakoś zdarza się tak, że nie dociera to do ich świadomości.

I poto są wakacje, poto jest cudowna, niezawodna radość lata, słońca i rozkwitłej ziemi, żeby mali mieszczanie odnaleźli drogi, łączące szkolne lekcje „przyrody“ z szerokim światem, żeby odnaleźli drogę od szumiącego zbożem pola do bułki w sklepiku, od lśniących kropli wody w stawie na łące — do czarnych plam deszczu na popielatym asfalcie, gdy kiedyś jesienią będą szli do szkoły pod parasolem!

Helena Boguszewska.

Złote myśli o wychowaniu

Życie, to ów zawód, do którego pragnę dziecko przygotować, a gdy tego dokonam, dziecko, które dorośnie, nie będzie tylko urzędnikiem, żołnierzem lub kapłanem — przedewszystkiem będzie... człowiekiem.

J. J. Rousseau.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na bieżący kwartał

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) — miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.